ROCZNIKI FILOZOFICZNE
Tom XXXIII-XXXIV, zeszyt 2 - 1985-1986

ADAM RODZIŃSKI

KAROLA WOJTYŁY – JANA PAWŁA II KOMUNIONISTYCZNA WIZJA KULTURY

"Słowo "kultura" jest jednym z tych, które najbliżej są związane z człowiekiem, które określają jego ziemską egzystencję i poniekąd wskazują na samą jego istotę. Człowiek to ten, który tworzy kulturę, który potrzebuje kultury, który dzięki niej sam się tworzy. Kultura stanowi zespół faktów, w których człowiek wciąż na nowo siebie wyraża bardziej niż w czymkolwiek innym. Wyraża się dla siebie i dla drugich. Dzieła kultury, które trwają dłużej niż człowiek, dają o nim świadectwo. Jest to świadectwo życia duchowego - a duch ludzki żyje nie tylko przez to, że panuje nad materią, ale żyje sam w sobie treściami, które tylko jemu są dostępne i dla niego posiadają znaczenie. Żyje więc prawdą, dobrem i pięknem - i potrafi to swoje życie wewnętrzne wyrażać na zewnątrz i obiektywizować w swych dziełach. Dlatego też człowiek jako twórca kultury daje szczególne świadectwo człowieczeństwu"[1].

Są to słowa Karola Wojtyły - ówczesnego arcybiskupa krakowskiego - podsumowujące dorobek trzydniowej sesji zorganizowanej w dniach 17-19 IV 1964 r. przez środowisko "Znak" w Krakowie, a poświęconej "kulturze współczesnej i jej relacji do chrześcijaństwa i Kościoła". Zaznaczają się tu wszystkie chyba punkty wyjścia istotne i charakterystyczne dla dalszych uwag i refleksji o kulturze, które pojawiały się później w ustach czy pod piórem Kardynała i Papieża. Łatwo zauważyć, że sam termin "kultura" ma tu sens nie tylko opisowy, ale przybiera ponadto sens oceniający pozytywnie całe to - tak typowe dla człowieka jako gatunku - świadectwo, które składa i które stanowi wyraz jego specyficznych aspiracji. Temu - optymistycznemu niewątpliwie - wyostrzeniu generalnego znaczenia podkładanego pod termin "kultura" Karol Wojtyła, również jako Jan Paweł II, pozostanie zawsze wierny. Jest to zresztą najzupełniej zrozumiałe: skoro człowiek jako stworzenie wyszedł z rąk Mistrza Wszechdo-

skonałego, skoro ponadto - jak głosi znane adagium tomistyczne - "ulubionym tworem Boga jest rozum", ludzka działalność twórcza, świadcząca o intelektualnej skali świadomości, nie może nie być w samym swoim naturalnym źródle i korzeniu nastawiona na intensywne życie autotelicznymi wartościami ducha - takimi jak prawda, piękno i dobro osoby.

W takim rozumieniu kultury jest już miejsce na wszystko to, co stanowi o typowym dla personalistycznej filozofii wyjściu poza, forsowane przez wielu autorów z gorliwością godną lepszej sprawy, rozumienie kultury okaleczone i zredukowane: już to do szeregu jej aspektów wyodrębnianych z wyłączeniem filozofii i teologii przez humanistyczne nauki szczegółowe i zbieranych w całokształt społeczny przez kulturologię empiryczną - już to do tej płaszczyzny, na której religia mogła być przeciwstawiana kulturze tak dalece i tak radykalnie, że na przykład dominikanów tylko z uwagi na uprawianą przez nich filozofię, trapistów zaś głównie z powodu sera uznawano za twórców kultury liczących się w jej historii. Przeciw takiemu to pojmowaniu "kultury" poddanemu zabiegom redukcjonistycznym zgłasza tu - implicite - wyraźny swój protest ówczesny kierownik Katedry Etyki na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, proponując w imieniu swoim /i nie tylko swoim/ integralną, a zarazem jak najbardziej pozytywną w sensie aksjologicznym koncepcję kultury. Arcybiskup krakowski miał już zresztą podówczas na swoim koncie naukowym dzieło, które jak wtedy, tak i dziś nie pozostawia żadnej wątpliwości co do zdecydowanie personalistycznego zorientowania jego filozofii: przede wszystkim antropologii filozoficznej, w ślad za tym etyki, w dalszej zaś konsekwencji również filozofii kultury. Mam tu na myśli studium z etyki zatytułowane "Miłość i odpowiedzialność" wydane po raz pierwszy w 1960 roku. Czytamy w nim: "Osoba jest to taki byt przemiotowy, który jako określony podmiot najściślej kontaktuje się z całym światem /zewnętrznym/ i najgruntowniej w nim tkwi właśnie przez swoje wnętrze i życie wewnętrzne [...]. Łączność osoby ludzkiej ze światem zaczyna się wprawdzie na gruncie "przyrodniczym" i zmysłowym, ale kształtuje się w sposób człowiekowi właściwy dopiero w orbicie życia wewnętrznego. Tutaj też zarysowuje się moment znamienny dla osoby: człowiek nie tylko przyjmuje treści docierające doń z zewnętrznego świata i reaguje na nie w sposób spontaniczny czy nawet wręcz mechaniczny, ale w całym swoim stosunku do tego

świata, do rzeczywistości, usiłuje zaznaczyć siebie, swoje "ja" - i musi tak postępować, gdyż natura jego bytu tego się domaga"[2]. Owo "życie wewnętrzne", o którym wspomina autor, oznacza tu przede wszystkim żywą łączność z Bogiem.

Cytaty powyższe wydają się nieodzowne do właściwego ustawienia a limine reprezentowanej przez autora wizji człowieka i kultury. Znaleźliśmy się dzięki temu od razu w samym filozoficznym rdzeniu relacji "człowiek-świat", "człowiek-człowiek", a także /last but not least/ relacji "człowiek-Bóg". Warto podkreślić, że ów wertykalny wymiar duchowego życia i działania w optyce personologicznej przedstawiać się musi wierzącym jako nade wszystko ważny, w genetycznym porządku pierwszy, i to na sposób co najmniej trojaki: /1/ w sensie doskonałościowego podobieństwa natur /partycypacji człowieka - per analogiam entis - w doskonałościach Absolutu/, /2/ w sensie podobieństwa osoby ludzkiej - nie jako ludzkiej w tym wypadku, ale jako osoby - do Osób Trójcy Świętej /jako osób, tzn. według wspólnej racji, dla której każda jest osobą/; jest to podobieństwo u wszystkich osób ludzkich takie samo i właśnie ono stanowi o naszej godności ściśle osobowej - oraz /3/ w sensie podobieństwa do każdej z trzech Osób Boskich jako tej właśnie Osoby, a nie innej. Antropologiczne rozróżnienia Karola Wojtyły nie wchodzą expressis verbis we wszystkie te niuanse, są im jednak bliskie.

W różnych tych kierunkach i płaszczyznach dynamika właściwa życiu duchowemu znajduje swój specyficzny wyraz kulturowy: od początku każde ludzkie "ja" staje się ogniskiem działań własnych i oddziaływań otoczenia, wielu różnych kręgów i środowisk, wśród których sfera "sacrum" jest szczególnie ważna. Przez nią przechodzi główny nurt życia wewnętrznego, w którym podmiotowość ludzka nawiązuje najbardziej intymną łączność z kręgiem innych osób, a poniekąd /mutatis mutandis/ i ze światem rzeczy. Ciała i dusze, rzeczy i osoby, przedmioty i podmioty - wszystko to, jako zorientowane ku osobie, zwraca się ku każdej z osobna, wzywa ją do udzielania się w formie takiej czy innej aktywności, która zarówno sama w sobie stanowi już pewną określoną treść kultury, jak i kulturę tę - jako dzieło ludzkie /opus humanum/ czy kulturowy "dorobek" - generuje.

Osoba jest "kimś ku komuś", jest podmiotem tym, a nie innym przez swoje fundamentalne odniesienie do kogoś /ad alterum/; ta jej "adalterytatywna" konstytucja ma swoją wymowę nie tylko

na wyżynach Absolutu, ale również gdy chodzi o ludzi, o ich angażowanie się nomine proprio w ludzkie i pozaludzkie sprawy. W tym to właśnie zaangażowaniu, na kanwie konkretnych czynów konkretnej osoby "spełnia się" człowiek jako człowiek po prostu i jako konkretna osoba mająca własne swoje powołanie i własny niepowtarzalny los. Decydując o sobie, stanowiąc o sobie spełnia się, czyli dojrzewa do stosownej pełni[3] zarówno w wymiarze prawdy - poprzez pragnienie wiedzy i uczciwość intelektualną - jak i w wymiarze piękna stanowiącego swoisty ornament tejże prawdy, nade wszystko zaś w wymiarze tego dobra, które jest miłością prawdy żywej: afirmacją osoby jako osoby przez osobę jako osobę.

"W pierwszych wiekach chrześcijaństwa kategoria osoby weszła do nauki Kościoła, ażeby /w jakiejś mierze/ dopomóc w uściśleniu objawionego "divinum". Dzisiaj - po tylu wiekach - stanowi ona kluczowe pojęcie we współczesnym sporze o "humanum"[4]. Gdy chodzi o genezę kultury w jej filozoficznie pogłębionym rozumieniu, to autor trafia tu w samo sedno sprawy. Kultura z jednej strony świadczy o najwyraźniej ponadprzyrodniczym statusie ludzkiego podmiotu, z drugiej strony jest ona tylko pewną eksterioryzacją i jakby zademonstrowaniem tego, kim człowiek od początku jest w samej swojej wewnętrznej - sakralnej również - konstytucji już nie dzięki kulturze, ale z wyłącznej woli Boga. Kultura objawia tylko, potwierdza niejako i uobecnia osobową godność ludzką /której -dodajmy od siebie - nie należy mieszać ze świadomością tej właśnie godności, ani z godnością osobowościową - różną u różnych ludzi, bo zależną w sposób oczywisty od kultury w sensie jednostkowym i od kulturalnego poziomu zbiorowości/.

Kultura - zdaniem Kardynała, zresztą nie tylko jego zdaniem - realizuje się poprzez działanie ludzkie, ludzką "praxis" rozumianą zarówno w sensie przechodnim, jak i - co zasługuje na szczególniejsze podkreślenie - w sensie nieprzechodnim. Chodzi tu o wywodzące się z transmitowanej przez tomizm filozofii arystotelesowskiej rozróżnienie między tym, co starożytni Rzymianie określać zwykli czasownikami "facere" i "agere". Działając w formalnie ludzkim znaczeniu tego słowa, człowiek zawsze w jakiś sposób "postępuje", przy czym postępowanie to - zorientowane ex definitione na swój rezultat wewnętrzny - miewa czasami skutki utrwalające się w zewnętrznej, podpadającej pod naoczną i bezpośrednią obserwację "postaci tego świata". Mówimy wówczas, że człowiek

nie tylko jakoś postępuje /agit/, ale i równocześnie co wytwarza /facit/. Gdy np. jakiś człowiek pracuje jako szewc, zawsze pracuje zarazem po prostu jako człowiek i w tym wewnętrznym, nieprzechodnim wymiarze swojego działania uaktywnia - a przynajmniej uaktywniać może - swoje poczucie moralnej odpowiedzialności. Co więcej, właśnie w tym nieprzechodnim sprzężeniu pomiędzy działaniem a własnym światem życia wewnętrznego sam staje się lepszy albo gorszy właśnie jako człowiek.

Jak to pogodzić z tezą wydobytą wyżej z tekstów omawianego tu autora, a głoszącą, że osoba ludzka zawsze, a więc bez względu na to, jak się zachowuje, pozostaje kimś godnym afirmacji i szacunku? Sądzę, że pewne światło na te sprawy rzucić może inne, znane zresztą dobrze w filozofii chrześcijańskiej rozróżnienie pomiędzy osobowością, w której czyn ludzki utrwala się jako zasługujący lub nie zasługujący na aprobatę moralną fakt o określonej dynamice i formie dyspozycjonalnej mniej lub więcej trwałej - a samą osobą, która jest po prostu sama sobą: kimś o podmiotowości ukonstytuowanej relacyjnie, lecz niezbywalnie własnej, zachowującym swą identyczność zarówno na łożu śmierci, jak i pod sercem matki. Mówiąc o ludzkiej godności jako o wartości stanowiącej uniwersalne kryterium wartościowania moralnego, mamy na myśli tylko to, że człowiek jest osobą, a nie jego ewentualne zalety osobowościowe. Tak więc osobowa godność człowieka jest to wartość trwała, niezniszczalna, nie narażona na utratę i jako taki właśnie constans miarodajna dla naszego postępowania zawsze i powszechnie. Osobowość natomiast poszczególnych ludzi - jak również samo ich postępowanie - uobecnia wartość tę lub jej nie uobecnia; obecność więc jej w ludzkich postawach i czynach narażona bywa na szwank. Z teologicznego punktu widzenia należy tu wziąć pod uwagę i tę okoliczność, że Słowo Wcielone daje moc rzeczywistego stawania się już dziś "prawdziwym" /spełnionym/ człowiekiem w perspektywie powszechnej nadziei, która w tym wypadku przybiera kształt nadziei chrześcijańskiej. "Cały i pełny człowiek" - to w optyce właściwej dla chrystianizmu znaczy po prostu człowiek ocalony.

Wartości kulturowe nie są oczywiście jedynymi wartościami, jakimi żyje człowiek. Uczestniczy on wszak na swój sposób zarówno w przyrodzie, która kulturą nie jest, jak i w łasce Bożej, która sama w sobie też nie jest kulturą. Kultura jako indy-

widualny czy środowiskowy konglomerat tworzonych, utrwalanych i przekazywanych przez człowieka wartości różnego typu stanowi sui generis "rzeczywistość pośrednią" pomiędzy tym, co czysto przyrodnicze, a nadprzyrodzoną interwencją Boga: jest uczłowie zaniem przyrody /w tym i tej, która jest w człowieku/, a zarazem pewnego rodzaju inkorporacją - ogólnodziejową czy indywidualną - łaski będącej światłem i mocą o czysto nadprzyrodzonej proweniencji. Kulturę tworzy homo faber, który jest równocześnie homo Dei. Przez kulturę - zarówno w jej sensie dynamicznym, jak zobiektywizowanym - człowiek wyraża siebie, manifestuje swoje oczekiwania i pragnienia, swój gust i smak; przez nią i w niej utrwala siebie i swój czas w dziełach zespalających ducha i materię. Przez kulturę i w niej - i to wydaje się tu najważniejsze - wychodzi człowiek, homo contemplator, na spotkanie Boga. "Jeśli w analizie ludzkiej "praxis" chcemy potwierdzić tę rzeczywistość konnaturalną w stosunku do człowieka, jaką jest kultura - A. R. [...] musimy bardzo gruntownie zrewidować wszystkie formuły, które mówią o samym "przetwarzaniu" czy "przeobrażaniu świata", jako właściwym dla ludzkiej "praxis". Tym bardziej musimy zrewidować wszystkie programy, które całą działalność człowieka rozpatrują pomiędzy biegunem "produkcja" a biegunem "konsumpcja" [...].Jeżeli poprzez ludzką "praxis" ma konstytuować się kultura, nie można zgodzić się na taki "epifenomenalny", "ekonomistyczny" czy "produkcjonistyczny" zrąb myślenia o człowieku"[5]. Łatwo zauważyć, że słowa te są po prostu konsekwentną kontynuacją założonego - i sygnalizowanego wyżej - veta wobec okrawania i zubażania samego pojęcia kultury, pozbawiania go wymiaru transcendencji, który mu z antropologicznofilozoficznych względów przysługuje. Wbrew pozorom nie jest to tylko sprawa terminologiczna. W ślad za odpowiednim przygotowaniem instrumentów myślenia o kulturze ma bowiem pójść realizacja programu pełnej humanizacji poszczególnych jej dziedzin, uczłowieczania jej "od środka", od lekceważonej dziś lub nie docenianej dostatecznie głębi życia wewnętrznego.

Kardynał Wojtyła odwołuje się tu do znanego rozróżnienia pomiędzy "być" i "mieć": "W gruncie rzeczy wszystko sprowadza się do rozróżnienia pomiędzy tym, co się ma, a tym, czym się jest" - takiego zdania był G. Marcel sześćdziesiąt lat temu[6]. "Mam to tylko, czym mogę w pewnej mierze i w pewnych granicach rozporządzać, innymi słowy, o tyle, o ile mogę być traktowany

jako pewna moc, jako pewien byt wyposażony w możliwości. Przekazać można to tylko, co się ma"[7]. Z tego jednakowoż nie wynika, że to, czym się jest /czy raczej, "kim się jest"/, jest pod każdym względem nieprzekazywalne. Uzupełniając Marcelowską fenomenologię tym, co ma tu do powiedzenia metafizyka osoby jako podmiotu otwartego na swoiste przemieszkiwanie w nim innych osób - rozróżnić by należało przede wszystkim to, co stanowi o tożsamości, osobności i niepowtarzalności konkretnej osoby, od tego, co jest doskonałościową treścią jej egzystencji, a czym - tak czy inaczej - cieszyć się mogą też inne osoby. Na tej zasadzie "communio personarum" ogarnia nie tylko więzi i spotkania międzyosobowe, lecz także całe bytowanie osób, z ontyczną bytowością włącznie.

Dla tej kultury, jaka powinna się rozwinąć w łonie "rodziny człowieczej" obejmującej ziemski glob, ten stan rzeczy ma znaczenie podstawowe. Jeżeli człowiek może i powinien wchodzić - na miarę swych możliwości - w żywą duchową wspólnotę z Bogiem i innymi ludźmi, to musi to znaleźć właściwy swój odpowiednik również w sferze wytworów duchowych i materialnych, stanowiących dorobek kulturowy, w którym ludzie z natury rzeczy wspólnie uczestniczą. Personalistyczny komunionizm wiąże się tu ściśle z uniwersalizmem tej "cywilizacji miłości", z której nikt wykluczany być nie może, o ile się samochcąc i definitywnie z niej nie wyłamuje.

"Warunkiem bytowania człowieka, a także jego "uczłowieczania" są środki materialne"[8] - przypomina słusznie wspólnocie uniwersyteckiej Sacro Cuore kardynał Wojtyła, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego /walczącego od dawna z barierami tego również typu/. Nadmierne posiadanie albo i nie nadmierne, ale wysunięte na plan pierwszy, może jednak ograniczać, a nawet pochłonąć samego posiadacza: może mu ono przesłonić w każdym razie to, co stanowi samo źródło kultury i co jest niepomiernie bardziej ważne dla człowieka. Wypada więc "bardzo precyzyjnie odróżnić to, co tylko warunkuje i pozwala na to - A. R. , aby życie człowieka stawało się prawdziwie ludzkim, od tego, co o takim prawdziwie ludzkim życiu człowieka stanowi"[9].

Źle jest, jeżeli człowiek zamienia środki w cele, to zaś, co godne bezwarunkowej afirmacji, sprowadza do poziomu

tego, co czysto użytkowe, instrumentalne. "Trzeba więc, przekraczając wszystkie ograniczenia wielorakich utylitaryzmów odsłonić w całym bogactwie ludzkiej "praxis" ową głęboką relację do prawdy, dobra i piękna, która ma charakter bezinteresowny: czysty i pozautylitarny"[10]. Jest to dyrektywa godna poważnego wzięcia pod uwagę przez wszystkich uprawiających filozofię kultury, choćby i laicką. Afirmacja bezinteresowna winna stanowić podstawę i najgłębszą treść wszelkich relacji zachodzących między osobami. "Wartość samej osoby należy ściśle odróżnić od różnych wartości, które tkwią w osobie"[11]. Ktoś więc może być dla kogoś instrumentalnie interesujący z różnych względów, ale nie wolno nikomu myśleć i postępować tak, jakby tego rodzaju funkcja czyniła z "kogoś" "coś", co jest wyłącznie instrumentem. Wartość osoby jest wezwaniem, na które właściwą odpowiedzią może być tylko miłość. W świetle tak radykalnie personalistycznego stanowiska od razu widać, jak dalece różnym od świata wypełnionego "pozornymi imperatywami" - takimi jak np. racja stanu - ma być świat kultury dojrzałej duchowo i zhumanizowanej dzięki upowszechnieniu prawdy o radykalnej nieinstrumentalności i o komunijnym ukierunkowaniu osób jako osób.

Kulturę oczywiście można rozpatrywać i analizować w sposób teoretyczno-opisowy, wyzuty ile możności z podejścia wartościującego, choć to trudna sprawa, bo już sam porządek brania pod uwagę takiego czy innego w niej wątku albo elementu implikuje z reguły pewną ocenę ich doniosłości oraz wagi problemów, które z tymi elementami są związane. Aksjologia kultury stanowi natomiast ex professo dyscyplinę pokrewną etyce i wartościującą. Powołany do godności Chrystusowego Namiestnika nie zerwał Karol Wojtyła z aksjologicznym ukierunkowaniem swoich zainteresowań naukowych, wiele fragmentów jego wypowiedzi i wystąpień dotyczy nadal interesującego nas w tej chwili obszaru tak właśnie zorientowanej filozoficznej i teologicznej refleksji nad kulturą, jedynie główny akcent przesuwa się - co jest zrozumiałe - na kryteria wartościowania czerpane z teologii.

Bynajmniej nie pierwsze z Piotrowego tronu, ale najważniejsze chyba myśli o kulturze wypowiedziane zostały - jak powszechnie wiadomo - 2 czerwca 1980 r. przed gremium UNESCO; warto więc na nich przede wszystkim skupić uwagę, choćby kosztem pewnego zmącenia chronologii. Sam termin "kultura" pojawia się

tu w dwu znaczeniach. Pierwsze z nich ogarnia - arte et ratione - całe "prawdziwie ludzkie życie". W drugim znaczeniu, ściśle sprzężonym z poprzednim, chodzi już o jakąś kulturę konkretną, o zbiorowo określony sposób życia, a więc można tu i należy mówić o wielości kultur pozostających w duchowej więzi z jednością kultury, w każdym zaś razie powołanych do kultywowania tej więzi we wszystkich jej wymiarach.

Dramatyczne to orędzie Jana Pawła II zbyt jest znane, aby wolno było częstować tu czytelnika dłuższymi cytatami, niemniej nie sposób ich całkowicie uniknąć. Oddajmy więc na chwilę głos samemu Papieżowi. "W dziedzinie kultury człowiek jest zawsze faktem pierwszym: pierwotnym i podstawowym [...] Ażeby tworzyć kulturę, trzeba do końca i integralnie widzieć człowieka jako szczególną, samoistną wartość, jako podmiot związany z osobową transcendencją. Trzeba tego człowieka afirmować dla niego samego, nie dla jakichkolwiek innych racji czy względów - jedynie dla niego samego! Trzeba tego człowieka po prostu miłować dlatego, że jest człowiekiem - trzeba wymagać dla niego miłości ze względu na szczególną godność, jaką posiada. [...] Nie ulega też wątpliwości, że pierwszym i podstawowym wymiarem kultury jest zdrowa moralność: kultura moralna"[12]. Jakże niedaleko słowom tym do przytoczonej na samym wstępie wypowiedzi /z 1964 r./ ówczesnego metropolity krakowskiego: Karol Wojtyła - również jako Jan Paweł II - nawiązuje tu ponownie do ścisłego związku pomiędzy filozoficznie i teologicznie pogłębioną prawdą o człowieku a prawdą o tym, co ów człowiek tworzy czy wytworzył jako swój dorobek: zarówno ten, który razem z przemijającą "postacią tego świata" przeminie, bo przeminąć musi, jak i ten, który ma uczestniczyć trwale w nieśmiertelności ludzkich osób. Bez wątpienia bowiem Chrystus przyszedł przemienić nie samą tylko nagą naturę ludzką i przyrodę, ale i kulturę: wszystko to, co z duchowego rdzenia ludzkich prac i dzieł okazać się może przed Sędzią Ostatecznym jako godne zachowania i podniesienia na wyżyny Boże. Refleksja ta o historyczno-eschatologicznym charakterze stanowi tu - co prawda - pewną ekstrapolację papieskich konstatacji, jest ona ściśle jednak, jak sądzę, powiązana z tym, co mówi Papież. Wszak jeszcze w tym odczycie mediolańskim, o którym już była mowa, Karol Kardynał Wojtyła przypominał i wyjaśniał: "Nieprzechodnie" - znaczy

poniekąd "nieśmiertelne". [...] To prawda, że i to "nieprzechodnie" "przeszło" wraz z tamtym człowiekiem, który zdołał utrwalić w dziełach kultury transcendentalny wymiar dobra, prawdy, piękna. Umierając, ów konkretny człowiek zabrał z sobą to, co było ściśle wewnętrzne i "nieprzechodnie" w całym jego działaniu [...]"[13].

Konkretny człowiek - właśnie on jest ważny, to on jest "pierwszą i podstawową drogą Kościoła"[14], to on ma być wychowany do chrześcijańskiej pełni człowieczeństwa w ramach swojej kultury rodzinnej, lokalnej, narodowej w szczególności, głównie przez pracę i wspólnotę pracy.

Teologicznej refleksji dotyczącej humanizacji pracy ludzkiej w różnych jej aspektach Jan Paweł II poświęcił - jak wiadomo - osobną encyklikę. Znajduje się w niej szereg cennych myśli o roli, jaką pełni praca w osobowości ludzkiej i kulturze. Trudno je tutaj streszczać, jest to zresztą temat i złożony, i kwalifikujący się do osobnych rozważań, podejmowany też był przez wielu komentatorów, którzy wyczerpująco naświetlili sprawę, również gdy chodzi i powiązania pomiędzy pracą a całokształtem kultury społecznej i osobowościowej. Wystarczy więc - niejako na marginesie - zauważyć,że "królestwo konieczności", w jakim z natury rzeczy umieścić trzeba pracę, w nie mniejszym stopniu - wbrew pozorom - decyduje o kształcie kultury niż "królestwo wolności", tzn. czas wolny, czyli czas, który wypełnić możemy spontaniczną, nie nużącą nas, a już w każdym razie nie nudzącą aktywnością.

Czy nam się to podoba, czy nie, praca ludzka pojęta sensu stricto i en bloc jest pewną formą cierpienia - umierania temu wszystkiemu, co przyjemniej byłoby czynić w czasie, w którym - mimo wszystko - podejmujemy trud. Ale to właśnie jest piękne. "Powinien człowiek pracować ze względu na bliźnich, zwłaszcza ze względu na swoją rodzinę, ale także ze względu na społeczeństwo, do którego należy, na naród, którego jest synem czy córką, ze względu na całą rodzinę ludzką, której jest członkiem będąc dziedzicem pracy pokoleń, a zarazem współtwórcą przyszłości tych, którzy po nim nastaną w kolei dziejów"[15]. Przy tym wszystkim pamiętać jednak warto, że choć lenistwo jest w ścisłym tego słowa znaczeniu wadą moralną, pracowitość jest zaletą w zasadzie tylko prakseologiczną, rodzi bowiem moralną zasługę nie zawsze, ale tylko w tym działaniu, które również

skądinąd okazuje się przynajmniej nienaganne w świetle sumienia nie będącego niczym innym w gruncie rzeczy, jak właśnie głosem osoby jako wartości niezbywalnej.

Kultura duchowa - naukowa, literacka, artystyczna, towarzysko-obyczajowa itd. - ma swoją własną "duszę", którą może zgubić. Jest nią miłość, oczywiście nie jakakolwiek, ale rozumiana tak, jak ją rozumiał św. Paweł, pisząc do Koryntian, że jest ona cierpliwa i łaskawa, że nie działa przewrotnie, złości nie wyrządza, nie cieszy się z niegodziwości, lecz współraduje się z prawdy /1 Kor 13, 4-6/. Miłość chrześcijańska promieniująca poprzez wszelkie różnice, dzięki którym człowiek staje się potrzebny drugiemu człowiekowi, w każdej formacji kulturowej nawiązuje "mocniejszą niż śmierć i grzech" więź z tym, co ludzi łączy i solidaryzuje najwewnętrzniej. Nie tylko zdolna jest dowartościować w ludzkim życiu każdą inną wartość do poziomu sensowności ostatecznej, lecz nawet niedoskonałości umie przemieniać w okazję do dobrego i korzystać z nich w sposób doskonały. Ogólnoplanetarne scalenie ludzkiej populacji bez działającej od wewnątrz miłości mogłoby dokonać się tylko na zasadzie bezlitosnego zniewolenia i przymusu, podczas gdy tylko moralna jedność może być prawdziwą jednością tego świata. W tym zwłaszcza wymiarze scalającą funkcję pełnić mogą oferowane każdej kulturze przez chrystianizm wartości religijne. "Kościół prawdziwie odnosi się z szacunkiem do kultury każdego narodu. [...] Ewangelizacja ma na celu przeniknięcie i wyniesienie kultury mocą Ewangelii"[16].

Narodowa, regionalna, lokalna kultura - w każdym swoim kręgu - rozwija się popychana przez własne swoje dzieje, ale pociągana przez wartości, które szczególnie sobie ceni, które wyznaczają jej aksjologiczną dominantę w czasie teraźniejszym; im jest jednak starsza, tym bardziej przypomina gmach nawiedzany przez upiory: są to te wartości, które zatraciły się na jej terenie, zostały zduszone i spoczywają w "cieniu śmierci". Każdej więc kulturze i każdej społeczności kulturowej potrzebny jest dostatecznie szeroki margines tolerancji, pluralizm wielkodusznej afirmacji wszystkiego, co ludzkie, co godzi się z osobową godnością człowieka; w przeciwnym razie może tragicznie przesądzić o jej losie własna jej jednostronność - usztywniona, "porażona zmianą" w obliczu coraz innych, nowych sytuacji i zagrożeń. Dlatego "miłowanie tożsamości drugiego człowieka na równi z własną"[17]

jest tak cenne, wręcz nieodzowne w ramach każdej społeczności i kultury.

W tym właśnie duchu myśl Papieża zwraca się również ku problemom związanym z identyfikacją kulturową ludów i narodów. W cywilizacji wielkomiejskiej i wielko-przemysłowej - a częściowo już "postindustrialnej" - szczególnie pilną sprawą wydaje się wyciągnięcie wszelkich moralnie dopuszczalnych wniosków z tego stanu rzeczy, w którym homo viator naszej ery - zmierzającej ku groźnym barierom wzrostu ekonomicznego i demograficznego - coraz bardziej czuje się zagrożony nie tylko sui generis "zmonadyzowaniem", ale i uniformizacją jawiącą się jako malum necessarium pociągające za sobą utratę tego, co rodzime, swojskie i domowe. Uniformizacja oznacza nudę, wszystko zaś zdaje się przemawiać za tym, że to nuda właśnie - bardziej niż arogancja i zachłanność - znajdowała się i ciągle się jeszcze znajduje u podłoża pojawiających się nieustannie wojennych awantur. Warto tu - moim zdaniem - wyeksponować ten właśnie sens papieskiego hasła "chcesz pokoju, szanuj wolność" /i własną, i cudzą/, tak jak to dyktują czy jak pozwalają na to wywodzące się z godności ludzkiej uprawnienia i obowiązki[18].

"Kościół żąda dla kultury, a więc i dla człowieka, wolności podobnej do tej, jakiej soborowa deklaracja "Dignitatis humanae" domaga się dla wolności religijnej: wolności zakorzenionej rzeczywiście w godności osoby ludzkiej, którą poznajemy bądź przez Słowo Boże, bądź rozumem"[19]. W tymże duchu Jan Paweł II wzywa młodzież włoską /21 maja 1983 r. w Monza/ z okazji krajowego Kongresu Eucharystycznego: "Pomóżcie budować nowe społeczeństwo, w którym autentycznie akceptowano by i szanowano pluralizm idei i światopoglądów, tak aby ten, kto dysponuje siłą, nie czuł się uprawniony do jawnego usuwania lub eliminowania skrycie wszystkich tych, którzy nie podporządkowali się ideologii władzy!" Jest to wołanie o pluralizm inspirowany nie tylko humanitarną tolerancją, ale nade wszystko miłością, której kształt nadaje prawda o człowieku i prawda o Bogu jako komunii Osób.

Człowiek będąc - jako człowiek - istotą społeczną, jest - jako osoba - podmiotem komunijnie otwartym na osoby inne, mogącym dzięki łasce zbliżać się do Ojca przez Syna w Duchu Świętym, coraz intymniej uczestnicząc w interpersonalnym życiu Osób Boskich, a więc pogłębiając żywą łączność z Bogiem nie tylko na gruncie ontycznej, doskonałościowej analogii natur, ale poprzez

serdeczną bliskość i wzrastające podobieństwo ściśle osobowe. "Communio personarum" wyraża w ślad za tym treść bogatszą i głębszą niż pojęcie społeczności czy wspólnoty, chodzi tu bowiem o sprawę inną niż socjalizacja: o bezinteresowne powierzenie się, oddanie się Chrystusowi, a przez Niego i w Nim "zapominające o sobie" zaangażowanie w autentyczne dobro innych osób, w najgłębszą i najszlachetniejszą z nimi solidarność. Na tym się zasadza - w optyce komunionistycznej - autentyczna kultura moralna w ramach indywidualnego i społecznego, prywatnego i publicznego życia ludzi.

Jan Paweł II wie, że jest duszpasterzem rodziny człowieczej podążającej drogą coraz bardziej trudną pomiędzy gorączkowym aktywizmem i produktywizmem a psychodeliczną inercją, pomiędzy zamiłowaniem do bogactwa a małoduszną zgodą na własną i cudzą, materialną i duchową nędzę, pomiędzy wrogimi sobie światami Hefajstosa i Dionizosa. Jest to droga życia ludzkiego, stąd najważniejszą sprawą dla grup społecznych i dla jednostek jest dostrzeganie, jaki jest tego życia sens - i ten od człowieka niezależny, który ma on tylko przyjąć i potwierdzić swoim zachowaniem, i ten, który może nadać własnemu życiu sam człowiek.

Kultura jest "potwierdzeniem człowieczeństwa"[20] realizowanym we wspólnocie. Konstytucjonalnemu ukierunkowaniu podmiotowości osobowej na rozumianą chrystocentrycznie "communio personarum" poświęcił obecny Papież jeszcze jako Kardynał Wojtyła obszerną rozprawę[21]. Dzięki transfenomenalistycznemu /wykraczającemu poza zjawiskowość świata/ charakterowi analiz i dociekań właściwych dla fenomenologii uzyskujemy w zakresie antropologii filozoficznej jakby jakiś surowiec, z którego metafizyka osoby - sięgając do podstawowych racji - wydobywa najgłębsze ludzkie "suppositum" jako ludzkie "ja" zdolne angażować się na rachunek własny w relacje /spotkania i więzi/ międzyosobowe, zdolne też w relacjach tych potwierdzać niezbywalną wartość przysługującą mu w płaszczyźnie natury jako ludzkiej oraz jako zaproszonej /powołanej/ do wspólnoty z Bogiem. Tego rodzaju podmiotem człowiek jest oczywiście nie tylko wtedy, gdy "przeżywa siebie jako podmiot"; jest nim od początku, i to bynajmniej nie z tej racji, że sobie uświadamia, iż jest "jakimś ja". Podmiotem świadomości okazuje się być dopiero w trakcie aktualizowania się tego najgłębszego "ja", więc w czynie i poprzez - wewnętrzny

przede wszystkim - czyn, niemniej "okazywać się" a "być" to dwie różne sprawy. "Człowiek w czynie odsłania się jako osobowy podmiot"[22], stanowi o sobie i to jego samostanowienie otwiera szczególnie głęboki "wymiar sprawczości", w którym osoba z właściwą sobie autonomią /panowaniem sobie i posiadaniem siebie/ staje w obliczu innych osób gotowa uczestniczyć w ich człowieczeństwie i na tej zasadzie wejść z nimi w komunię. Tak oto osoby - principia prima caritatis - mogą się sprawdzić w świetle drugiego "ja", mogą właściwą sobie "komunijność" i swój sakralny status potwierdzić w życiowej praktyce albo zanegować, co w skali masowej musi przesądzać o humanizacji bądź też dehumanizacji kultury. Osoba jest - i nie może nie być - fundamentalnie "zaadresowana" ku innej osobie i społeczności osób, [...] człowiek dąży do uczestnictwa, natomiast broni się przed alienacją[23], podstawą zaś jednego i drugiego nie jest sama jego istota gatunkowa, ale osobowa podmiotowość"[24].

"Wspólnota jest rzeczywistością istotną dla ludzkiego współbytowania i współdziałania, a skądinąd jest dla niego podstawową normą"[25]. Człowiek nie tylko "[...] spełnia siebie we wspólnocie z innymi", ale " [...] spełnia siebie poprzez tę wspólnotę"[26]. Trzeba przy tym mieć stale na uwadze to, że nie chodzi tu o jakąś wspólnotę interesów czy tym bardziej o wspólnotę egoizmów, ale o głębokie powiązania typu "ja-ty-my", w których osoba może się optymalnie urzeczywistniać jako podmiot miłości /caritas/ i miłowanie /dilectio/. "Wyrażenie "rodzina ludzka" jest w tym również względzie bardzo wymowne. Ludzkie "ja" noszą w sobie gotowość nie tylko do myślenia o sobie w kategoriach "my", ale do urzeczywistniania tego, co jest istotne dla "my" - a więc wspólnoty społecznej, a więc także na gruncie tej wspólnoty, zgodnie z jej ludzką właśnie istotą gotowość do urzeczywistniania podmiotowości wielu, w uniwersalnym wymiarze - podmiotowości wszystkich. To bowiem oznacza pełną realizację ludzkiego "my". Wydaje się, że tylko na zasadzie tak rozumianej wspólnoty społecznej, w której faktyczna wielo-podmiotowość rozwija się w kierunku podmiotowości wielu, możemy dostrzegać w ludzkim "my" autentyczną "communio personarum"[27].

Czytelnik zechce wybaczyć ten dłuższy ciąg cytatów; stwierdzenia w nich zawarte wydają się jednak wyjątkowo ważne. Po prostu nie podobna zrozumieć tej wizji kultury, z jaką Jan

Paweł II wychodzi na spotkanie nowej ery, bez jakiegoś wejrzenia w istotę tej "postawy zasadniczej", która jest nie tylko afirmacją najgłębszego wymiaru współżycia i współpracy, ale i postawą wstępnego, kredytowego niejako zaufania, szacunku dla wszystkich ludzi i nadziei opartej nie na iluzjach, lecz na prawdzie.

Komunionizm Karola Wojtyły zawiera z tej racji w sobie wszystkie przymioty charakterystyczne dla uniwersalizmu. Uniwersalizm ten nie jest kosmopolityczny, nie jest uniwersalizmem kulturalnej czy politycznej hegemonii, nie jest też indyferentystycznym pobłażaniem dla ekspresji jakichkolwiek indywidualnych czy zbiorowych gustów, bo nie chodzi tu o samą tylko zgodę powszechną na różnorodność orientacji osobowościowych i ich odpowiedników w kulturze życia codziennego, ale o chrystocentryczną afirmację osoby przez osobę, o generalną postawę wolną od tej najgłębszej alienacji, jaka kryje się w poczuciu obcości ludzi wobec ludzi - przechodzącej wręcz automatycznie we wrogość tam, gdzie wydają się to uzasadniać poważniejsze rozbieżności interesów.

Jeśli kultura, a więc wszystko to, czego ludzkość dopracowała się z niemałym trudem w ciągu wielu wieków, ma być ocalona, to pokój - ów oparty nie na mieczu /czy nawet na włożeniu go do pochwy/, ale na powszechnym rozbrojeniu serc - stanowić musi samo sedno owego pluralizmu w kulturze, mającego uniwersalistyczny zakres i sens. Tranquillitas ordinis - spokojność tego, co uporządkowane - pojmowana i przeżywana głęboko, wdrażana w konkretny program zachowania ludzkości przed moralną i materialną katastrofą - oto podstawa i warunek humanizacji życia ludzkiego w całej różnorodności jego struktur i norm.

Wobec "miecza Damoklesa" wiszącego dziś nie tylko nad cywilizacją śródziemnomorsko-atlantycką, ale nad wszystkimi cywilizacjami naszego globu, na trudnym do skontrolowania przez zwykłych śmiertelników łańcuszku, pewne jednostki myślące eschatologicznie popadać mogą w rygoryzm i ascetyzm, masy jednak pogrążać się będą prawdopodobnie coraz bardziej w rozpaczliwe korzystanie z doraźnych szans, których jutro może nie być wcale. Tymczasem między Scyllą libertynizm i anarchii a Charybdą doktrynerskiej reglamentacji i przymusu opartego na przemocy istnieje tylko jedna droga, którą podążać można w naszych czasach z dostatecznym poczuciem panowania nad każdą nowo wytworzoną czy ro-

dzącą się dopiero sytuacją. Drogą tą jest ustawiczne "potwierdzanie człowieczeństwa" w człowieku, szacunek dla twórczych odmienności, które człowieczeństwo to w różnoraki sposób eksplikują, "rozpisują" niejako na różne rejestry i na różne głosy. "Jakaż wielka kultura nie utraci swej żywotności, jeśli wszystko nie jest dziełem wszystkich w wielości darów?"[28]

Droga ocalenia sprowadza się więc do wytrwałego poszerzania świadomości własnej i cudzej, tak aby ta świadomość, odrywając się od przyziemnej perspektywy, ogarniała wartości nadające transtemporalny sens działalności ludzkiej na tym świecie. Towarzyszyć temu winno stałe wypracowywanie dynamicznej równowagi między chłodną kalkulacją a emocją, między ideą a tym, co cielesne, między dążnością do "uduchowienia materii"[29].

Kulturę ma tworzyć cały i pełny człowiek na miarę całej i pełnej prawdy, to znaczy z należnym respektem dla wszystkich jej źródeł. "Pełna kultura obejmuje rozwój moralny, kształcenie zmierzające do osiągnięcia cnót życia indywidualnego, społecznego i religijnego"[30]. "Od początku mego pontyfikatu - pisał Jan Paweł II do Kardynała Sekretarza Stanu 20 maja 1982 r. - utrzymywałem, że dialog Kościoła z kulturami naszych czasów stanowi żywotne pole działania, na którym w tych ostatnich latach XX wieku rozgrywają się losy świata. Istnieje bowiem wymiar podstawowy, zdolny ugruntować lub wstrząsnąć od fundamentów systemami, które kształtują ludzkość jako całość i wyzwolić egzystencję ludzką, indywidualną i zbiorową od zagrożeń, które nad nią zawisły. Tym podstawowym wymiarem jest człowiek jako całość". Wiedza o człowieku płynąca nie tylko z potocznego doświadczenia oraz dyscyplin szczegółowych, ale ponadto z głębin Bożej i ludzkiej mądrości wytyczać winna zasadniczą oś dalszego rozwoju kultury pogodzonej z człowiekiem we wszystkich jej dziedzinach i aspektach.

Naukową kultywacją i prezentacją mądrości Chrystusowej jest filozofia i teologia chrześcijańska związana ściśle z całokształtem współczesnej wiedzy uniwersyteckiej. Z głębokiego o tym przeświadczenia płyną ponawiane ciągle apele Jana Pawła II do ludzi nauki, aby pozostawali w służbie prawdy. Papież biorący w obronę kultury regionalne scalających się społeczeństw - np. afrykańskich - mający pełne zrozumienie dla folkloru również europejskiego, zainteresowany jest żywo problematyką kultury średniego zasięgu[31] zwanej kulturą "popularną" lub /częś-

ciej/ masową; dostrzega też doskonale fakt całkiem oczywistej zresztą zależności kultury środowiskowej od intelektualnego i moralnego poziomu elit kultywujących na najwyższym szczeblu wartości naukowo-poznawcze[32] i literacko-artystyczne. "High life" nauki i sztuki może świat ocalić albo go zgubić. Wbrew pozorom miłowanie tożsamości drugiego człowieka na równi z własną nie jest tu łatwiejsze niż gdzie indziej; w atmosferze konkurencji panującej wśród twórców kultury należących do elity może nawet okazywać się czasem wyjątkowo trudne. Jan Paweł II jest jednak i w tym wypadku optymistą. W przemówieniu wygłoszonym po wysłuchaniu utworów Giuseppe Verdiego w mediolańskiej La Scali powiedział: "Kultura i sztuka są jednością, nie rozproszeniem; są bogactwem, nie zubożeniem; są gorączkowym, częstokroć tragicznym poszukiwaniem, a w końcu zadziwiającą syntezą, w której najwyższe wartości ludzkiej egzystencji, także w swych kontrastach blasku i ciemności, dobra i zła [...] zostają podporządkowane głębokiej znajomości człowieka, jego doskonaleniu, nie zaś degradacji"[33].

Komunionistyczny program uczłowieczenia i naprawy świata tak, aby dźwignięta została na wyższy poziom jakość życia duchowego, jakość kultury, ma szansę na realizację tylko pod warunkiem heroicznego wręcz zaufania w "trynitarne korzenie ludzkiego współżycia"[34]. Dobry ojciec, jeżeli czasem kryje się przed dzieckiem, to tylko po to, by dziecko to uczyło się go odnajdywać i usiłowało go odnaleźć. Podobnie Bóg: nierzadko się utaja, a częściej jeszcze - tak w świecie materii, jak i w świecie ducha - ukrywa coś, co decyduje o życiu, a co w sytuacjach na pozór bez wyjścia może znaleźć /i rzeczywiście znajduje/ człowiek, ów wieczny poszukiwacz - homo quaerens - na przekór wszystkim mocom ciemności i śmierci.

Przypisy

[1] Ks. abp K. W o j t y ł a, Chrześcijanin a kultura, "Znak", 16/1964/, nr 10 /124/, s. 1154.

[2] Miłość i odpowiedzialność, Lublin 1960, s. 11.

[3] Por. kard. K. W o j t y ł a, Osobowa struktura samostanowienia, "Roczniki Filozoficzne", 29/1981/, z. 2, s. 9.

[4] T e n ż e, Problem konstytuowania się kultury poprzez

ludzką "praxis", "Roczniki Filozoficzne", 27/1979/, z. 1, s. 11.

[5] Tamże, s. 12-13.

[6] Być i mieć, tłum. P. Lubicz, Warszawa 1962, s. 183.

[7] Tamże, s. 184.

[8] Problem konstytuowania się kultury, s. 14.

[9] Tamże, s. 14.

[10] Tamże, s. 16.

[11] W o j t y ł a, Miłość i odpowiedzialność, s. 87.

[12] W imię przyszłości kultury. Do przedstawicieli UNESCO, Paryż, 2 VI 1980, 8, 10, 12, w: J a n P a w e ł II, Wiara i kultura. Dokumenty, przemówienia, homilie, Rzym 1986, s. 69-72.

[13] Problem konstytuowania się kultury, s. 18.

[14] Redemptor hominis, 14.

[15] Laborem exercens, 16.

[16] J a n P a w e ł II, Przemówienie do biskupów Nigerii /15 II 1982/.

[17] Por. t e n ż e, Program ewangelicznej odnowy świata, ludzi i struktur. Przemówienie wygłoszone do uczestników I Swiatowego Kongresu Ruchu Umanita Nuova, 4 /20 III 1983/.

[18] "Bez wolności nie ma kultury. Prawdziwa kultura narodu nie może się rozwijać, jego pełna humanizacja nie może się realizować w systemie przymusu" /t e n ż e, W dziele kultury Bóg zawarł przymierze z człowiekiem. Do przedstawicieli świata kultury, Rio de Janeiro, 1 VII 1980, 2, w: Wiara i kultura, s. 83-84/.

[19] Tamże, s. 83.

[20] Por. J a n P a w e ł II, Przemówienie na Wzgórzu Lecha w Gnieźnie /8 VI 1979/.

[21] Osoba: podmiot i wspólnota, "Roczniki Filozoficzne", 24/1976/, z. 2.

[22] Tamże, s. 14.

[23] "Jeśli chodzi o wymiar społeczny, obecność czynników alienujących przejawia się w tym, że wielość ludzkich podmiotów, w których każdy jest określonym "ja", nie może się prawidłowo rozwijać w kierunku autentycznego "my" ... Alienacja jako antyteza uczestnictwa oznacza w tym wymiarze ograniczenie lub unicestwienie tego wszystkiego, przez co człowiek jest dla człowieka drugim "ja" /tamże, s. 37/.

[24] Tamże, s. 22.

25 Tamże, s. 23.

26 Tamże, s. 23.

27 Tamże, s. 33-34.

28 Ignacy IV Hazim, greko-prawosławny patriarcha Antiochii. Przemówienie w Watykanie /13 V 1983/.

29 Por. J a n P a w e ł II, W imię przyszłości kultury, 8, s. 69.

30 T e n ż e, W dziele kultury, 2, s. 84.

31 Por. np. Orędzie Ojca św. na Międzynarodowy Dzień Środków Przekazu Społecznego /31 V 1981/.

32 Kościół i uniwersytet. Spotkanie z klerem Rzymu /8 III 1982/; Kościół jest solidarny z uniwersytetem. Konwent św. Dominika w Bolonii /18 IV 1982/; Misja wyższych uczelni katolickich. Lizbona /14 V 1982/.

33 Świat kultury i sztuki jest powołany do budowania człowieka. Do artystów teatru La Scala, Mediolan, 21 V 1983, 3, w: Wiara i kultura, s. 216.

34 J a n P a w e ł II, Program ewangelicznej odnowy, 3.

DIE KULTUR. EINE KOMMUNIONISTISCHE THEORIE VON KAROL WOJTYŁA - JOHANNES PAUL II.

Z u s a m m e n f a s s u n g

Die integrale und zugleich positive Sicht der Kultur, wie Johannes Paul II. sie präsentiert, ist in seiner Konzeption der Person verwurzelt. Es ist eine Eigenschaft der menschlichen Person, dass sie fundamental - auf personele Dreifaltigkeit Gottes und auf Personen der anderen Menschen bezogen ist.

Die Kultur offenbart und bestätigt die Würde der Person und realisiert sich durch das menschliche Handeln. Die Kultur bildet eine gewisse "mittlere Realität" zwischen dem rein Natürlichen und der übernatürlichen Intervention Gottes und ist zugleich eine spezifische Empfangnahme und Inkorporation der Gnade. Durch die Kultur bringt sich der Mensch selbst zum Ausdruck, manifestiert er seine Erwartungen und Wünsche, geht er zugleich der Begegnung mit Gott entgegen. Die "Seele" der Kultur sollte die im christlichen Sinne begriffene Liebe, die Affirmation der Würde und der Rechte eines jeden Menschen bilden. Die Kultur ist eine Bestätigung des Menschseins in der als "comminio personarum" verstandenen Gemeinschaft - eine Hingabe an Gott und eine Engagement für das authentische Wohl der anderen Personen.

Diese Sicht der Kultur zeichnet sich durch einen auf die Wertschätzung aller Menschen gegründeten Universalismus und durch die nicht auf Illusionen, sondern auf die Wahrheit gestützte Hoffnung aus.